Rok IV. Kraków, 1 sierpnia 1901 r. Nr. 15.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 40 halerzy (20 ct.).

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Pańska l. 11.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Jakże pani smakuje kuracya w Krynicy?
— Bardzo dobrze! Mam nadzieję, że zupełnie wyzdrowieję...
— Hm... Hm... a więc jest pani p r z y n a d z i e i...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł. że zamieszczone w nrze 14 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 lipea 1901 artykuły pod tytułem: 1) „Naaza szlachta“ od »ot naprzykład“ do końca str. 2 łam 1. — 2) „Późny żal“ całe str. 3 łam 1. 3) „Z kasarni“ od „Głupiś“ do końca str. 3 łam 3 — 4) „Z ogniem i mieczem“ od „że żołnierz“ do „nieszczególny“ str. 3 łam 3. — 5) „Odrazu poznała“ od „Oto denat“ do „nervi simpatici, że, że“ str. 4, łam 3. — 6) „Filozofia“ od „Żonko“ do końca str. 5 łam 3. — 7) „Konkurs literacki“ od „Rządy trzech państw“ do „w wykonaniu“ str. 8 łam 1. 8) „Bajka‘ od „Kto w mlodości“ do „o potomku“ str. 8, łam 2. — 9) „Mój ogródek“ całe strona 9-ta łam 3-cia — zawierają znamiona występku z § 516-go ust. kar., że zakazuje sią rozszerzenia tych artykułóm, zatwierdza się zarządzoną preez ck. Prokuratoryę państwa konfiskatą pomienionego numeru, a cały nakład takewego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykułach tych przedstawia czyny nieobyczajne w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. Równocześnie na wniosek ck. Prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tą w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 14 lidca 1901 r.

Morelowski.

W lesie.

Żona (rachując kukanie kukułki, do męża): — Trzydzieści wykukała kukułka, a więc będę żyła jeszeze trzydzieści lat.

Mąż: Jeśli tylko dojrzę to bydle, natychmiast je zastrzelę!

W kawiarni.

Jakiś jegomość daje facetowi w twarz, a potem wyciąga bilet wizytowy i wyzywa go na pojedynek. Wypoliczkowany facet odpowiada na to z godnością:

— Panie, ja pana za mało szanuję, żebyś pan mię mógł w jakikolwiek sposób obrazić.

Dwie mamy.

— Moja córka jest tak pracowitą, że cały dzień pracuje i dopiero wieczorem idzie spać do domu.

— A moja córka to znowu cały dzień śpi i dopiero wieczorem wychodzi na miasto, a rano przychodzi do domu.

Opowieść moralna.

(młodemu pokoleniu poświęca autor).

Raz wieczór w ogrodzie
Jak dziś to jest w modzie
Flirt z jakąś zacząłem kobietką —
Z początku spojrzenia
A potem westchnienia
Rozmowa — „no wszystko szło letko...

Aż w końcu w ustroni
Jej rączka w mej dłoni
Spoczęła wnet w czułym uścisku —
Więc rzekłem jej cicho:
— „Uściski pal licho
Utońmy w rozkoszy kolisku“...

Spojrzała mi w oczy
A uśmiech uroczy
Na licu jej zjawił się w gości —
I rzekła mi potem:
— „Ja wiedzieć chcę o tem.
Co złożysz na ołtarz miłości“...

Pojąłem pytanie
I rzekłem jej na nie,
Ponuro wzrok w inną śląc stronę:
— „Zmacałem kieszenie
I tylko nadmienie,
Że chyba... najwyżej — koronę!“

Rzuciła się wściekła
I zaraz uciekła
Klnąc swoją i moją głupotę —
W tej bajce się mieści
Nauka tej treści:
— Na miłość nie weźmiesz kokotę!

Kazek.

Dobra ciocia.

— Ty nie powinnaś jeszcze robić znajomości męskich, Wandziu, jesteś jeszcze za młodą.

— Tak, ale cóż mam zrobić cIociu, jeżeli Stefan znowu przyjdzie i na klęczkach przysięgać będzie że nie może żyć jednego dnia bez mej miłości?

— Odeszlij go do mnie!

Firmy kupieckie na Kaźmierzu w Krakowie.

(Autentyczne).

(*Rozmowa dziwna podsłuchana w hotelu przez drzwi*).

Osoby: BAS i SOPRAN.

B. Machauf! (*Streit*). Liebeskind!
S.. Gehorsam. (*Eintracht*).
B. Süsskind! Diamant!
(*Finster-Nacht*).
S. Wurzel-Klein?
B. Langer, Rieser, Gross.
(*Still*). . . . .
B. Schönberg — Hart — Stein!...
S. Schamroth!!
. . . .
B. Pitzele — Kapelusz!
S. A. Frass!!
. . . .
B. Viertel?
S. Ganz! Ganz! Ganz! . . . .
. . . .
B. Recht?
S. Knopf! Knopf!... Endlich!... Bester! Lieber! Süsser!... Fleissig! Fleissig!!! Goldmann! Silbermann! Selig!! . . . . . . (*Spritzer*)...
S. Frühauf?... Siudmak!
B. ...Pencak — Bajgele! . . . . . .
. . . . (*Kleinhändler*).
B. Schuldenfrei! . . . .

ZAGADKA.

Potężny w nocy, kiepściejszy nad ranem...
Ba! często też i całej nocy nie wytrzyma.
Bywa także — i o to nie sprzeczam się z panem,
Że są takie wypadki, gdzie go wcale nie ma!
Hultaj ten jest lubiany od świata całego...
Ach niby bożek jaki bywa czasem czczony;
Zakochane kobietki wzdychają do niego,
Choć nieraz jak rogalek bywa zakrzywiony!

Rozwiązanie: Księżyc.

Qui pro quo.

Humoreska.

Pan Baltazar Durski był jedynym w swoim rodzaju starym kawalerem. Zawsze elegancko według ostatniej mody ubrany, był postrachem wszystkich przystojnych kobiet. Pomimo swoich 60-ciu lat był bonwiwantem co się zowie, a jak był w dobrym humorze, potrafił chlubnie odegrać rolę młodocianego kochanka — lepiej może, jak niejeden akademik. A humor miał zawsze. Był właścicielem znacznego, uczciwie w pocie czoła (swoich rodziców) zarobionego majątku, nie miał żadnych siostrzeńców ani siostrzenic czekających na spadek, był wolny od wszelkich kłopotów alimentacyjnych — ponadto był wyższym urzędnikiem państwowym, która to okoliczność zapewniała mu poszanowanie w społeczeństwie. Pan Baltazar był więc szczęśliwym, o ile rozumie się stary kawaler o powyż opisanych zaletach nim być może.

Cały ten błogi stan uległ jednak radykalnej zmianie z chwilą, z którą pan Baltazar przestał się zaliczać do cechu kawalerów. A wszystkiemu temu była winną ta szelmeczka Anusia, 18 letnia córeczka jego podwładnego urzędnika.

Pan Baltazar prawie że wychował Anusię, a to od kołyski. Niewymowną mu sprawiało przyjemność, gdy się mógł bawić z małą Anusią — przynosił jej rozmaite zabawki, słowem, spełniał wobec niej funkcye prawdziwego wuja. Tak minęły lata. Ale podczas gdy Anusia, która niepostrzeżenie wyrosła na dorodną dziewicę, z całą naiwnością uważała go zawsze za „kochanego wuja“, pan Baltazar zaczął się jakoś innemi oczami na nią patrzeć. Dość na tem, ta mała blondynka tak dalece rozgrzała zatwardziałe serce starego kawalera, że pewnego pięknego poranku poprosił ojca Anusi o jej rękę. Wzruszony i olśniony niespodziewanem szczęściem ojciec Anusi, zezwolił. A Anusia sama? W pierwszej chwili była zdumioną, ale w końcu dlaczegóż nie miała wyjść za kochanego, dobrego wujaszka Baltazara, który po ojcu był najbliższym jej dziewiczego serduszka? W taki tedy sposób pan Baltazar Durski, po blisko półwiekowym kawalerstwie wszedł w słodkie jarzmo hymenu siedmnastoletniej uroczej Anusi.

Pan Baltazar był szczęśliwym — ale dawniej, za czasów kawalerskich. W niejaki czas po weselu zauważył, że oczy Anusi rzucały teraz jakieś dziwne blaski, sino były podkrążone, uporczywie wpatrywały się w młodych ludzi, bywających u nich. Pan Baltazar, jako że był doświadczonym mężem, zadrżał w głębi o swoje szczęście rodzinne. Aby uniknąć możliwych kłopotów, dał się spensyonować i wyprowadził się do stolicy, aby tylko być jak najdalej od miejsca młodocianych wspomnień Anusi.

Tam usłał swojej ukochanej żoneczce złote gniazdko, które jednak w istocie nie było niczem innem, jak klatką o złotych sztabach, w której mała ptaszyna ciągle tęskniła. Za czem? Tego sama nie wiedziała. Tęskniła, czuła, że jej czegoś brak, słowem, czuła się nieszczęśliwą. Pani Anusia chętnieby bywała w towarzystwach, chętnieby się chciała swobodnie zabawić — ale niestety! Pan Baltazar otaczał swą żonę nieustannym dozorem, formalnie ją w domu więził, aby tylko niepowołane oko mężczyzny nie spoczęło na tylu roskosznych wdziękach.

Pewnego popołudnia jednakowoż, pan Baltazar był w kawiarni — kawiarnia była teraz jego jedyną pozadomową rozrywką — zgłosił się ktoś z listem polecającym do p. Baltazara. Pani domu kazała prosić. Wszedł do salonu młody mężczyzna, który przedstawił się jako syn przyjaciela pana domu. A ponieważ nie wiedział, ani wiedzieć nie mógł, że pani Anna jest żoną starego p. Baltazara, więc tytułował ją panną. Pani Anusia nie czyniła nic takiego, aby zachwyconego jej wdziękami młodzieńca wyprowadzić z błędu — owszem, była wprost szczęśliwą z tych jawnych dowodów niewysłowionego zachwytu, jakimi ją przystojny młodzian darzył. On był gorący, namiętny — ona miękka, pełna niewysłowionej słodyczy i wdzięczności. Tak tedy stało się to, co się stać musiało. A tymczasem pan Baltazar grał w kawiarni taroka po dwa centy punkt i prawie się wówczas niewymownie cieszył, bo wygrał solo ultino. A jak podstępne i zdradliwe są kobiety! Z jaką niezwykłą czułością powitała pani Anusia swego małżonka, gdy ten powrócił z kawiarni! Jakże się cieszyła z wygranych 3 złr. 64 cnt.? Jak ona mu się nie przymilała i z jaką zręcznością mu opowiedziała tak ratami o wizycie młodego człowieka. Wiesz, taki jeszcze młody i głupi, że jeszcze ich odwiedzi, że takiego żartu sobie wobec niego pozwoliła! Uśmieli się oboje serdecznie.

Co jest, a czego nie ma?

(Z lwowskiego bruku).

Jeden z naszych notorycznych lowelasów p. H..., chłopak młody i przystojny, a przytem znany z humoru i ciętych odpowiedzi, jakoś niechcący pozyskał sobie sympatyę pani Siennickiej, chociaż nie okazywał bynajmniej zainteresowania się jej pięknością.

Ta obojętność pana H... poczęła drażnić ogromnie panią Natalię, przyzwyczajoną do lekkich zwycięstw i przykuwania różnych Michałków do swego rydwanu, to też chcąc jak najprędzej zobaczyć pana H... u stóp swoich, zawezwała go do siebie i wywoławszy wśród rozmowy z nim odpowiedni nastrój, nagle rzuciła mu się na szyję z okrzykiem:

— Tak, tak! Kocham cię i oddaję się tobie duchem i ciałem!

— E, proszę pani — rzekł na to flegmatycznie pan H..., zatykając nos chustką — duch to już czuję, ale ciała to jeszcze wcale nie widzę...



Zaczarowane koło.

Raz do brata swego rzecze
Wdzięcząc zęby Julka:
Wiesz, silniejszy znacznie jesteś
Nawet od ojczulka!

Na to odparł brat z uśmiechem:
To ci mi pochwała —
Już mi dawno o tem samem
Mama powiedziała!

Nie-Rydel.

Przed Parlamentem.

Daputacya chłopów. Jaśnie panie pośle, dajcie nam jakie zajęcie, jaką pracę, bo żony i dzieci nasze umierają z głodu!

Hrabia poseł. Marsz hołoto! Ja sam nie mam co robić, a tym chamom będę zajęcia szukał!

A pan Artur przychodził i gdy stary był w domu a jeszcze częściej, gdy go w domu nie było. Ogniście smalił cholewki do rzekomej córki domu, a pan Baltazar nigdy dość nie mógł się uśmiać, że tak młodzieńca wystrychnął na dudka.

Pewnego dnia zajechał pan Artur przed mieszkanie państwa Baltazarów we fraku i z bukietem. Pani Anny nie było w domu — wyszła za sprawunkami. Pan Artur, w długiej, kunsztownej, wzruszonym głosem wypowiedzianej mowie prosił p. Baltazara o rękę jego córki. Pan Baltazar wysłuchał go z stłumioną radością. Nie wypadając jednak z roli ojca, odmawia stanowczo. Dlaczego? Z jakich powodów? Zaklęcia, prośby, łzy — wszystko nadarmo!

— Ależ panie! Ja muszę się z pańską córką ożenić!

— Żaden człowiek nie musi musieć — rzecze filozoficznie staruszek.

— Ale ja panu mówię, że muszę — błaga zrozpaczony młodzian..

— Ani się śni.

— A więc zmusza mię pan do wyjawienia nagiej prawdy — honor pańskiej córki tego wymaga...

Dr. Persico.

Paproci kwiat.

(Ballada).

Rozległych włości możny pan,
Całemu znany światu,
Zapragnął obok bogactw swych
Paproci — szczęścia kwiatu...

Więc rzekł do grona swoich sług
W dzień nocy świętojańskiej:
— Kto z was przyniesie mi ten kwiat
Ten wart jest łaski pańskiej!

Lecz łaski pańskiej nie chciał nikt,
I tylko pazik młody
Zapragnął zdobyć ony kwiat,
Ze szczęściem pójść w zawody.

Toż kiedy zapadł nocy zmrok,
Pan paź nie tracił czasu —
Odświętnie jeno przebrał się
I poszedł sam do lasu...

Zmierzwiony sam się krzewów gąszcz
Rozsunął przed młodzieńcem,
A on tą drogą wprost szedł tam,
Gdzie paproć rosła wieńcem...

I patrzy — patrzy: paproć ta
Przybrała kształt dzieweczki —
Wyraźnie widzi smukłą pierś,
Ramiona i łydeczki...

Nie zważał jednak na to paź
I jął podnosić liście —
Pamiętał, że ma znaleść kwiat,
I — szukał oczywiście...

A wtem zaszumiał wkoło las
I paproć rzekła z cicha:
— Innemu chcesz mój oddać kwiat,
To sam wprzód pij z kielicha...

Zabłysło nagle, huknął grom
I księżyc znikł wśród chmurek —
Z kielicha szczęścia paź jął pić,
Jak wodę łyka nurek...

A skoro las okrasił świt,
Paź zabrał kwiat ten drogi
I władcy swemu zaniósł go
W złocone zamku progi...

Nie znalazł szczęścia jednak pan
I wciąż do niego wzdycha —
Bo nie wie biedak, że już paź
Wprzód z tego pił kielicha!

Kazek.

Jak w jakim wypadku.

(Z lwowskiego bruku).

W seperatce u Musiałowicza zabawiało się niedawno wesołe towarzystwo, złożone z kilku facetów *ad hoc* (tj. do płacenia), jednego dziennikarza i... paru pań z teatru.

Rozmowa zeszła na tor wzajemnego oddania się kobiety mężczyźnie po raz pierwszy...

Właśnie panna Mrozowska w bardzo jaskrawy sposób opisywała podobny epizod z własnego życia, gdy... naraz zobaczyła pobożnie zgorszone miny całego towarzystwa, chcąc więc sobie uratować bodaj jako tako reputacyę, dodała szybko:

— Tak! tak! Ale szczere przyznanie się do winy jest pierwszym krokiem na drodze poprawy...

— Hm — rzekł na to sarkastycznie dziennikarz — ale nie w tym wypadku...



Helena Ruszkowska

Artystka opery lwowskiej.

Pani Helena Ruszkowska — kończy właśnie 24-tą wiosnę swego życia (autentyczne! widzieliśmy metrykę) — i pierwszy rok karyery scenicznej, którą rozpoczęła szczęśliwym debiutem w „Marcie“, na deskach teatru skarbkowskiego. Do zawodu śpiewaczego przygotowywał panią Ruszkowską profesor konserwatoryum lwowskiego p. Walery Wysocki — krótko i po swojemu t. z. właściwie nie byłby jej przygotował, gdyby nie wrodzone zdolności artystki i z natury piękny, metalicznie brzmiący głos. Na szczęście pani Helena odrzuciła propozycyę sławnego *maestra-uwodziciela* p. Myszugi, który ofiarowywał się jej z nauką śpiewu i sama, o własnych siłach przeszła chrzest sceniczny.

Do najlepszych partyi z jej repertoaru, zdobytego w tak krótkim stosunkowo czasie, należą: Micaeli w „Carmen“, Siebla w „Fauście“, Elzy w „Lohengrinie“, Marynki w „Janku“ i wiele innych, a już jako Ulana w „Manru“ Paderewskiego, stanęła na wyżynach artyzmu i podbiła serca publiczności i recenzentów.

Pani Helena celem dalszych studyów, wybiera się do Drezna na jesień — gdzie — jak się spodziewamy, spędzi czas pożyteczniej aniżeli inne, co np. pojechały po firmę paryską.. My ze swej strony życzymy młodej i tak przez nas uwielbianej śpiewaczce powodzenia na dalszej drodze jej karyery, dużo laurów, kwiecia, brylantów, wielbicieli i... satelitów.

Bocian.

Droga pamiątka.

— A co tu masz w tem pudełeczku Karolu?

— Garść włosów — pamiątka po mej nieboszczce żonie.

— A przecież ona nie była blondynką...

— Ale ja!

A la Klapborn.

Koło drogi
ciemną nocą,
Aż dwa ciała
się migocą. —

Czar miłości
im nie obcy...
Jedno dziwne:
Obaj chłopcy.

Kazek.

„Artystki“.

(Z lwowskiego bruku).

Lwowski teatr miłośników sceny, wyjeżdżając do Krynicy, wysłał do p. Zapolskiej p. Jana Nowackiego, swego reżysera, wraz z drugim jakimś miłośnikiem w deputacyi, z prośbą, aby babcia Zapolska przybyła do Krynicy na... występy gościnne.

W toku rozmowy pani Zapolska przychylając się do prośby deputatów, zapytała p. Nowackiego, kogo jeszcze z teatru miejskiego zaproszono na występy.

— Panią Bednarzewską — brzmiała odpowiedź.

— Hm, hm — rzekła na to z przekąsem babcia Zapolska — prawda, że i to także artystka!



Romans w trzech pieśniach.

Napisał **Kazek**,
ludziez w uwagi przystojne zaopatrzył.

Romansu cudny początek:
Spokojny parku zakątek,
Zachodzącego blask słońca,
A w koło cisza bez końca...

Na traw zielonych kobiercu
W pół śnie spoczywa dziewczyna,
Dłoń drobną trzyma na sercu
Widocznie marzyć zaczyna.

Wtem nagle przeszły ją dreszcze,
Wśród krzaków coś się szeleszcze...
I — stanął przy niej ktoś obcy...
Boże! nieznośni są chłopcy!

Lecz nań spojrzała z uśmiechem,
Czego jej nikt, nikt nie zgani,
Bo przecież nie jest to grzechem...
A on wyszeptał: — O pani!

On słowo, ona dwa słówka,
Ot! zwykła taka rozmówka:
Spojrzeli sobie wprost w oczy
I — ona nań się nie boczy...

Gdy zaś on ujrzał, że ona
Łask swych mu wcale nie skąpi,
Objął ją czule w ramiona
I tu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

UWAGA.

Jednakie mieli zaś gusta
Gdy całus złączył ich usta,
Gdyby zaś on był wytrwalszy
Wnetby nastąpił „ciąg dalszy...“

Bilety wizytowe Lwowskiej Opery.

Francesco il Spunto Spetrino
kapelmistrz.

Eugenia Strassern
podkapelmistrz.

Julian Jeromin
dzierżawca młynu podhorskiego.

Malcia Kasprowiczowa
ciocia teatralna.

Ołeksa Myszuga
liryczny fabrykant młodych śpiewaczek.

Helena Schuppówna
emerytka z pod „Kawek“.

Henryk Drzewiecki
lustrator chóru żeńskiego.

Klementyna Ludkiewicz
mała.

Lilian Esten
baletnica operowa.

J. Glikson
nieszkodliwy bednarz.

Trafna odpowiedź.

(Z lwowskiego bruku).

Do sali restauracyjnej jednego z pierwszorzędnych hoteli tutejszych, wszedł niedawno jakiś młody, przyzwoicie ubrany człowiek, a widząc, że wszystkie stoliki są silnie obsadzone, zwrócił się ku jednemu, przy którym siedział tylko jeden arystokratycznie wyglądający jegomość.

— Przepraszam, czy wolno — rzekł nasz młodzieniec i nie czekając na pozwolenie, usiadł przy stoliku.

Jegomość spojrzał na młodego człowieka ze zgorszeniem, a potem głośno, tak, że w całej sali było go słychać, wycedził powoli:

— Pan pozwoli, jeśli już siedzimy przy jednym stoliku, to ja się przedstawię: Hrabia Potocki... — I tu wyciągnął rękę do młodzieńca.

Ale ten nie podał mu swojej, owszem ostentacyjnie schował sobie dłonie do kieszeni i rzekł równie głośno:

— A ja, co prawda, nie hrabia — ale w każdym razie Zaleski...



Koncept.

Choć nie był nigdy ze mnie
Urzędnik konceptowy,
To jednak do konceptów
Nie brak mi nigdy głowy...

Lecz gdym mą Dziunkę poznał
I patrzał w ócz jej głębie,
Siedziałem, jakbym wcale
Języka nie miał w gębie...

Rozczulał ją ten podziw
I takie uwielbienie,
Lecz wkrótce jej się także
Sprzykrzyło to milczenie..

Więc gdym z nią raz tak siedział,
Nie myśląc o rozmowie,
Z wyrzutem do mnie rzekła:
— Niech raz mi pan coś powie...

Spojrzałem na nią słodko
I rzekłem prawie szeptem:
— Ach pozwól jeno Dziuniu,
To ruszę wnet konceptem!

Kazek.

Ta reszta.

— Cóż, panie Goldfinger, ożeniłeś się?

— Dlaczego ja sze ni miałem ożenić?

— I jesteś pan zadowolony?

— Nu... niczegi! Tylko, że moja żona jest wielga cispotka.

— Cóż to znaczy?

— Nu... ona lubi rozkazać.

— To powiedz pan raczej despotka.

— Oj — jaki pan nimuzykalny! Cy des cy cis to wszystko jedno, aby ta reszta była w porządku!...

Wrażenia nocy.

Gdy świat ogarnie
Ciemna noc,
Miłości boskiej
Czuję moc —
Płonie mi głowa,
Tętni skroń,
I silniej ściskam
Własną dłoń.

Kazek.

W wagonie II-giej klasy.

Na stacyi w Stanisławowie, z powodu przepełnienia w trzeciej klasie, pakuje konduktor jakiegoś pejsatego żyda do coupè drugiej klasy, w którem siedzi jakiś porucznik.

Towarzystwo hałaciarza, zdaleka już cebulą zalatującego, było eleganckiemu porucznikowi nie na rękę, zaczyna więc z żyda podrwiwać.

— Hej, żydzie — odzywa się porucznik, wskazując palcem na samego żyda — sprzątnij to!...

— Psiepraszam panu porucznika — odpowiada żyd — ale ja jeszcze nic takiege nie zrobiałem, abym sze miał winoszicz...

Po chwili odzywa się znowu porucznik do żyda:

— Żydzie, dezerter po tobie łazi, przytrzymaj go!

Żyd się uśmiechnął głupkowato, mówiąc, że dezertery do niego, jako do cywila nie należą, a przytknąwszy palcem ze siebie w stronę porucznika, rzekł:

— Marsz do regimentu!



Z Krynicy...

Co tu było krzyku, gwałtu
Ile rozhoworów,
Kiedy zjechał do nas lwowski
Teatr amatorów!

Radość biednych kuracyuszek
Była wprost bez granic,
Lecz się wkrótce pokazało,
Że ta „frajda“ na nic...

A powody tego „krachu?“
O! to całkiem jasne:
„Miłośnicy“ z sobą wzięli
Miłośnice własne!...

Cóż więc poczną kuracyuszki
Z towarzystwem takiem?
Choć jest tam dość tęgich chłopów
Obejdą się... smakiem!

Kazek.

Zasypała się.

(Autuntyczne).

Po rozejściu się po Lwowie wiadomości o zasuspendowaniu Webersfelda, urzędnika magistratu lwowskiego, wpada za kulisy panna Milcia, chórzystka teatru lwowskiego i natrafia właśnie na p. Czołowskiego, rozmawiającego z panem Węgrzynem, sekretarzem teatru.

— Wiecie panowie najnowszą nowinę — pyta panna Milcia.

— No, cóż tam takiego?

— Ano, Webersfeld dostał w magistracie suspensorium.

Obecni w śmiech i dopiero wtedy połapała się Milcia, że palnęła głupstwo — chciała bowiem powiedzieć, że p. Webersfeld został w magistracie zasuspendowany.

Z głębokich zwierzeń.

Wszystkiego w swojem życiu
Próbował człek potrosze,
Lecz przecież nigdym jeszcze
Nie kochał przez — kalosze!

Fatalne omyłki druku.



Z biblii. Zaczem Mojżesz pierwszy skosztował onej **panny**.

Z noweli. Hrabina musiała przyznać, że nie spodziewała się tak obfitego połog**u**.

Ze szkicu. Jedyną namiętnością tego człowieka były kar**t**y. Z niemi się budził i z niemi zasypiał.

Z powieści. Emilia uczuła, że zaczyna się **k**ocić śmiertelnie.

Z prawozdania lekarskiego. Lecz trudno przypuścić nawet, by taki wypadek był bez następstw, zwłaszcza, że kate**t**ry obsadzono nowymi ludźmi.

Z opisu roportera. Pani baronowa sama oprowadzała nas po swym wspaniałym za**d**ku.

Z romansu. Cnotliwa ta matrona zawsze brzydziła się każdym br**u**sem.

Dziwne.

— Prawda, panno Różo, że siostra pani jest młodszą od pani?

— Tak jest, ale tylko o parę tygodni...

Z KRYNICY.

Pani. Nasze małżeństwo jest bezdzietne, dlatego przyjeżdżam do Krynicy...

Lekarz. Dobrze pani zrobiła; tu znajduje się pani w najlepszych rękach...

Oj tak...

Raz na strychu tak wieczorem
(A to kawał draba)
Przyłapała żona męża,
Dobrze stara baba!

I zawodzi: ty łajdaku!
Co ty myślisz ino,
Żeby mając własną żonę
Gonić za dziewczyną!

A mąż na to jej odpowie
Ze łzą w oku prawie:
Moja droga i pies zdechnie
Przy jednej potrawie!

Także racya.

Kapral (podczas ćwiczeń, do rekruta, który nie może naboju włożyć do gweru):

— Sakramenckie rekrucie ścierwo, to ty nie wiesz, jak się robi ladung i nie umiesz patronu zapchać do lufy, ale gdzieindziej, gdzie ci nie trza, to potrafisz pokrako!...

Kronika lwowska.

(Co chcę napisać? — Twórcy teatru p. Gorgolewskiemu należą się batogi. — Cobym dał p. Mrozowskiej: — Uspokojenie „batiarni“. — Kawały p. Siennickiej. — Na co posłużył radny Janowicz, a na co magistrat. — Ostatnie nowinki.)

Tu, kędy Bornstein dzielnie piórem włada,
Kędy Michalski burmistrzem chce ostać,
Gdzie nic nie robi nasza miejska rada,
Satyry biczem trzeba wszystkich chłostać...
Lecz miast Lwów smagać, ja tylko wyliczę,
Kto przedewszystkiem zasłużył na bicze.

Mamy tu teatr, budynek wspaniały,
Na który miasto wydało dość kroci;
Rok ledwo stoi — już mury zmurszały
Tyle w piwnicach jest wody — wilgoci. —
Więc jego twórcę pod teatru progiem
Powinno miasto nagrodzić — batogiem!...

A w tym teatrze wśród grona artystek
Panna (?) Mrozowska za sceną rej wodzi,
I wdzięków swoich nie chowa pod listek,
Lecz pasie niemi... bogaty rój młodzi...
Gdybym w policyi miał walor troszeczkę
Dałbym jej zamiast batoga — książeczkę!...

Ale nie wszystkim uchodzi bezkarnie,
Jeśli się kupą cisną w miejsce jedno;
Patrzcie, co u nas spotkało „batiarnię“,
Znękaną głodem ludzi rzeszę biedną;
Rząd wydał wyrok: Kiedy pragną chleba
To przedewszystkiem bagnetów im trzeba!...

Więc teraz w mieście panuje ład srogi,
Robotnik milczkiem pomyka ulicą,
Nie wstąpi nawet w „Biura pracy“ progi,
Z czego się władze okrutnie dziś szczycą...
I tylko łajna tam leżą bezkarnie
Póki ich zacny magistrat nie zgarnie...

Lecz na weselszy trzeba temat zleźć mi,
Bo może „Bocian“ dać mi wnet odprawę,
Gdy go takiemi karmić będę wieśćmi,
A zatem... inną poruszyć chcę sprawę:
Pani Siennicka wśród życia kolei
Nagle — jak mówią — jest dziś przy nadziei...

Tak mówią ludzie, lecz marne te plotki,
W których prawdziwość nikt chyba nie wierzy!
Pani Siennicka, pierwowzór kokotki,
Znów wymyśliła sobie kawał świeży...
Siatka na młodych, a głupiutkich gogów,
Widno, że jeszcze jej nie dość... batogów!

O czemże jeszcze napisać mam wreszcie?
Radny Janowicz, co wtyka nos wszędzie,
Głosił na radzie i głosi po mieście,
Że woźni robią rzemiosła w urzędzie...
Ha! kto rządowi tak w oczy urąga,
Ten nie batoga, ale wart jest drąga!

Spokojnie dzisiaj nasz magistrat żywie,
Chociaż dni teraz są bardzo gorące,
A całe miasto jest w wielkim podziwie:
Bez defraudacyi trzy mija miesiące.
Nikt z magistratu nie gra i nie pije,
Ach! nie! magistrat zasłużył na kije!...

Pan Małachowski na urlopie bawi,
A pan Michalski objął rządy miasta,
A pan Mokłowski nam mowy wciąż prawi,
W szpitalu leży niejedna niewiasta...
Koniec tej pieśni, ale na przyczynek
Muszę dopisać tych kilka „nowinek!“

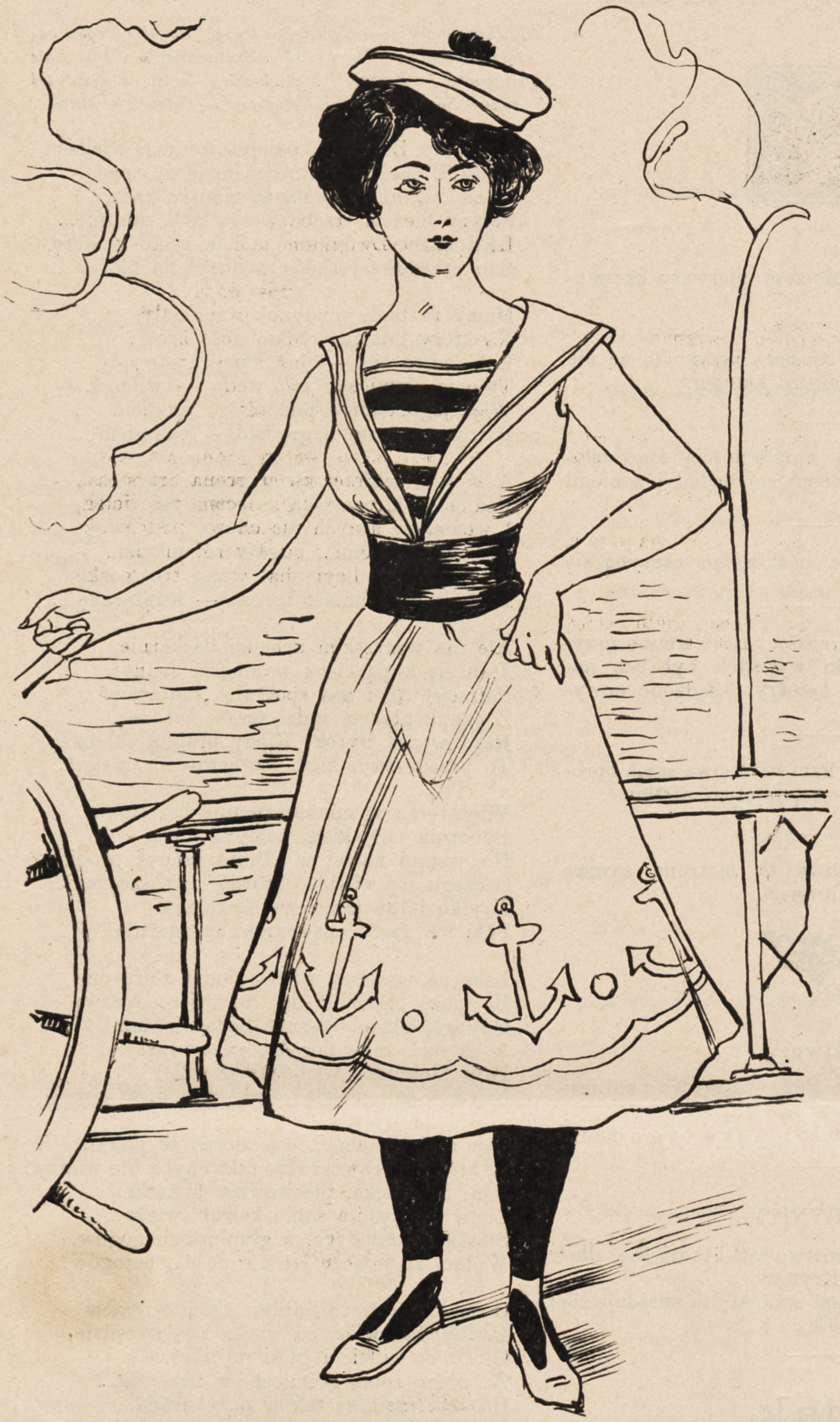
Kazek.



Między pensyonarkami.

— Jakże ci się Stasiu podobał Henryk?

— Nadzwyczajnie! Mówi zupełnie jak skonfiskowany „Bocian!“



— Mówią, że sterowanie sprawia wielką przyjemność. Wierzę... ale co do mnie, to wolałabym już innym sterem kierować...



— To jest jednak w całej tej historyi najprzykrzejsze, że po tych wszystkich szampitatrach i po tej całej kolacyi przychodzi ten... deser!...



— Mój Boże, czemuż my kobiety nie możemy chodzić w... spodniach. Ileżbyśmy to wtedy tych słabych chwil w życiu ominęły!...



— Nie masz pojęcia mój najdroższy, jak zawróciłeś mi głowę..

— Tak? To źle, bo ja chciałem ci co innego zawrócić...



Według praw moralności,
W buduarze żony,
Powinien być ten napis:
„Obcym wstęp wzbroniony!"..



— Przyszedłem tutaj, ale jestem już po kolacyi — chciałbym tylko coś słodkiego na deser...

Kelner: Przepraszam pana, ale czy pan będzie tylko lizać?...



— A więc moja droga — gdzież pójdziemy na tę kolacyę?

— Ja sądzę, że byłoby najbezpieczniej tam, gdzie masz jeszcze kredyt...



— Moi panowie, ale teraz musicie się stanowczo pożegnać!

— A to dlaczego?

— Ano, bo ja tylko z jednym mogę iść do gabinetu na kolacyę!...

List Nadpełtwianina z Zakopanego.

Wymyślałem zeszłego roku Zakopanemu, a przecież znowu opuściłem ukochaną moją stolicę i zacnego prezydenta Małuję, aby zapomnieć pod Tatrami o nim, o Pawlikowskim, Loewensteinie, Thulliem i innych wielkich mężach, przynoszących zaszczyt naszemu grodowi.

Siedzę tu już od dwóch tygodni i staram się zostać mężem zaufania dra Chramca, ale ten twierdzi, ża mu Chołoniewski wystarczy i że na jednego takiego to go stać jeszcze, ale na utrzymanie dwóch takich za małe ma dochody. Napróżno też ubiegałem się o łaski właścicieli hotelu „Morskie Oko“, pokazało się bowiem, że i ci już mają swego „literatę“ i dlatego, aby się odbić, zdzierają ze skóry w hotelu i w restauracyi.

Pozostał jeszcze szlachetny Płonka, ale ten niestety, zepsuty powodzeniem, biednemu literacie udziela tylko kredytu na zimne przekąski.

Ale i Płonka narzeka, bo puchy w Zakopanem okrutne.

Zmądrzał już jeden, drugi filister,
Który tu jeździł tylko dla blagi,
Bo widział co go ona kosztuje,
Gdy „chybał“ do dom zupełnie nagi,
Więcej tu płacił za garść ziemniaków
Niśli kosztują w mieście szparagi.
Odarty sprośnie przez brać góralską
Wracać tu nie miał więcej odwagi —
I płacić setki za zobaczenie
Kierpci, serdaków, pasów, ciupagi.

Więc też stało się, co się stać musiało — kto poznał Zakopane i jego ceny, woli jechać za granicę, bo go tu mniej kosztuje, a ma większe wygody. Stąd też połowa mieszkań stoi próżna, a właściciele wil, najwięksi zdziercy, lamentują, że podczas zimy nie będą mieli czem okryć gołej... głowy.

Jutro przyjeżdża teatr Piaseckiego, a jednocześnie zapowiadają przyjazd trupy artystów teatru krakowskiego. Czy nie za wiele dwa grzyby w barszcz, zwłaszcza, że tego barszczu (publiczności) tak mało.

Blagowano w roku zeszłym, że będziem tu mieli wodociągi, kanalizacyę, elektryczne oświetlenie i t. d., a tymczasem z tego ani śladu. Wodociągi zastępujemy sobie przynajmniej piwociągami (flaszka 25 ct.), ale lampy naftowe tak się mają do elektryczności jak prawdziwy hrabia Zamojski do tego hrabiego Zamojskiego, którego „literaty“ reklamują.

Ale i on biedak spuścił nós na kwintę, bo choć cały kraj walczył o dobro jego kieszeni (kolej do Suchej-Hory przez Zakopane) uznano w Wiedniu, że nie można ze zdrowego sensu i i z dobra całego powiatu czynić ofiary dla interesu właściciela Zakopanego. Dzięki temu mniej dymu, a więcej dobrego powietrza będzie w stolicy Chramców i Sieczków.

Zapowiadają tu wydanie „Jednodniówki“, czem się zajmuje dr. Żychoń — oby tylko nie wyglądała tak jak jego pacyenci. Użyczono mi z niej kilka aforyzmów:

Siedzę tu sobie wygodnie
A za reklamę
Jak kocham mamę,
Mam co jeść i nowe spodnie
Chołon...

Udaję wielkiego ode Tatr prezesa
Robię Towarzystwu świetne interesa,
Lecz stan jego kasy jest tak dyablo chudy,
Że na wystawienie nie ma własnej budy.
Dr. Pon...

Wszyscy chwalą „Morskie Oko“
To, co leży tam wysoko,
Lecz co do mnie więcej wolę
To co leży tutaj w dole.
Dzik...

Coby tu dla dobra kraju zrobić
Aby z tego dla siebie zarobić?
Hr. Zam...

Pomoc dajcie mi rodacy,
Bo choć padam z ciężkiej pracy
Dalibóg, że nie mam więcej
Nad głupie dwieście tysięcy.
Chram..

Zdzieram jak mogę i byle za co —
Niech głupcy płacą!
Tabean.

Ten ostatni aforyzm zakopiańskiego pigularza odnosi się między innemi do proszku do zębów, za którego gram płaci się u niego 10 ct. Zwraca się na to uwagę pp. aptekarzy lwowskich i krakowskich, bo gdyby który z nich założył tu fabrykę proszku i sprzedawał go po cenie o połowę niższej niż tutejsza, jużby po paru latach mógł się dorobić majątku.

Nadpełtwianin.

Dramat czy Opera?

Milion zdań i domyślników
Dziś po grodzie Lwim się ściera —
Co na pierwszy plan wypłynie:
Polski dramat, czy opera?

Durzył Tadzio się w Konstancyi
I nie wyjrzał z jej kazamat —
Toż jak dotąd prym dzierżyła
Bednarzewska, a z nią dramat!

Dziś zaś zaszły niepojęte
W duszy Tadzia jakieś zmiany,
Ostygł całkiem dla dramatu
A zapalił do... Ulany!

Więc Lwów dzisiaj w niepewności —
Myśl go dręczy Szekspirowska,
Która weźmie w rękę... berło:
Bednarzewska, czy... Ruszkowska?

Dwuznaczna pochwała.

— Jakto? Więc pan jesteś autorem tego marsza, którego kapela właśnie gra?

— Tak jest. A jak się panu podoba?

— Wie pan, słuchając tego marsza, ogarnęła mnie formalna ochota — do powstania i — do pomaszerowania...

W SKLEPIE.

Facetka. Przepraszam, ale mógłbyś pan się przyzwoiciej zachowywać!

Subiekt. Proszę, ale ja jestem zawsze przyzwoitym, a szczególniej wobec dam.

Facetka. Tak, a dlaczegóż to pan masz sklep otwarty?

Subiekt. Przepraszam, ale jeszcze nie ma dziesiątej...

Najkrótszy sposób.

— W jaki sposób poznałeś pan swoją żonę?

— Ożeniłem się z nią!...



O miłości i kobiecie.

Brać wdowę za żonę — znaczy ogryzać resztki po innym.

Nieraz jedna krótka i przelotna miłostka daje nam się dobrze uczuć przez całe życie.

Gdy kobieta chora, wzywa przyjaciółkę; gdy zdrowa — przyjaciela.

Uczciwa kobieta nie pokaże ci swego stłuczonego kolanka, tylko opowiadać ci o niem będzie.

Mężczyzna miłością przesyca się prędko — kobieta zaś jest zawsze nienasyconą.

Dawniej kochało się nieraz przez całe życie, dzisiaj załatwiamy się z miłością w kilku minutach.

„Miej serce i patrz w serce“ — woła poeta. My serce mamy, ale wolimy patrzeć niżej.

Kobieta przez lekkie prowadzenie się, dochodzi nieraz do ciężkich pieniędzy.

Serce kokoty, jest jak tramwaj konny. Zawsze się jeszcze miejsce dla kogoś znajdzie.

Na świecie wszystko już ludzie fałszują — nawet i miłość.

Chociaż, jak powiada pismo święte, miał Salomon w domu 300 żon, a mimo to szukał poza domem trzysta pierwszej.

Kiedy widzisz zgrabny bucik kobiecy, ogarnia cię znowu nieprzeparta chęć ujrzenia pończoszki, podwiązki i t. d.

U pośrednika małżeństw.

Stary i trzęsący się staruszek przychodzi do pośrednika małżeństw i prosi go, by mu ten wyszukał żonę. Pośrednik proponuje mu jakąś młodą panienkę.

— O nie, woła staruszek, ja chcę się ożenić tylko z wdową.

— A to dlaczego?

— Bo widzi pan, powiada trzęsący się staruch, ja ta już wolę być dla pewności drugim mężem, niż pierwszym...

Na wycieczce.

Panna (do towarzysza): Co pan woli panie Alfredzie: całusa, czy dwa całusy?

Facet: To, co po całusach następuje.

„MANRU“

opera w trzech aktach nie-Verdiego.

(Raport osobnego sprawozdawcy).

Rzecz może się dziać i dzisiaj.

Ruszkowska wraca nad ranem do domu i wyznaje matce, że zrobiła źle, nawet bardzo źle. Matka naturalnie wpada w ogromny gniew, zwłaszcza gdy się dowiaduje, że ojcem wcale niepożądanego wnuczka, jest niejaki Bandrowski, aktor włóczący się po Europie, którego nawet o alimenta zaskarżyć nie można, a ponadto człowiek prawdopodobnie żonaty, (ładna historya). W końcu skłania się wszakże poczciwa Kasprowiczowa przebaczyć córce, pod warunkiem, że tego drugi raz nie zrobi i wybije sobie raz na zawsze z głowy Bandrowskiego. Ale Ruszkowska oświadcza kategorycznie, że Bandrowski tak jej zasmakował, że bez niego żyć nie może, skutkiem czego matka wypędza ją z domu.

Ruszkowska naturalnie płacze, bo w dodatku ma inny jeszcze kłopot, gdyż się pokazuje, że Banbrowski jest już do niczego (zachrypnięty). Prosi więc Szymańskiego, który się w niej potajemnie kocha (także mógłby pilnować własnej żony), aby coś na ten *feler* (chrypkę) poradził. Mimo tajonego w głębi serca uczucia postanawia Szymański wygodzić w tym wypadku Ruszkowskiej, a że nie jest żadną akuszerką, spieszy do Hawełki po stare wino, które w takich wypadkach okazuje się czasami (na chrypkę) skutecznem i na tem kończy się akt I.

Akt II odbywa się w Zakopanem, dokąd Ruszkowska wraz z Bandrowskim udali się na świeże powietrze. Ruszkowska kolebie próżną kołyskę, Bandrowski z nudów zabawia się młotkiem i jest zły bo mu się już Ruszkowska sprzykrzyła. Sprawa ta będzie tem zrozumialszą, gdy się powie, że Bandrowski w swej włóczędze po Europie, poznał się z niejaką Strasserówną, która na odwrót w nim się szalenie rozkochała. Strasserówna pragnie odzyskać utraconego kochanka i w tym celu posyła do niego Paszkowskiego, razem z Wolfsthalem, bo Paszkowski nie umie grać na skrzypcach. Wolfsthal zrobił swoje, bo pięknem pociągnięciem smyczka wywołuje w duszy Bandrowskiego dawne wspomnienia — z tem wszystkiem ten ostatni, każe przez Paszkowskiego zawiadomić Strasserównę — aby jeszcze kilka dni zaczekała, gdyż Ruszkowska może się jeszcze na co przydać. Celem udowodnienia tego twierdzenia, podaje Ruszkowska z polecenia p. Nossiga, Bandrowskiemu wino, przyniesione przez Szymańskiego od Hawełki, a że było stare i dobre więc okazuje się chwilowo skutecznem, czego wszakże żadna takich wrażeń publiczność nie może na własne oczy skonstatować, gdyż Pasławski spuszcza za prędko kurtynę.

Akt III. Bandrowski włóczy się po górach, bo wino go rozmarzyło, wreszcie zmęczony kładzie się na kamieniu i zasypia. Na to wchodzi Strasserówna ze swoim nowym wielbicielem Jerominem, który jest hersztem chórów w lwowskiej operze. Strasserówna ku uciesze Podhorskiej namawia chórzystów, aby buławę powierzyli Bandrowskiemu, gdyż w rękach Jeromina jest ona stanowczo za miękką — potulny chórek lwowski na to się zgadza a Jeromin obrażony odchodzi za kulisy. Wtedy rozpoczyna się straszna frajda, jak gra na cymbałach i inne przyzwoite zabawy, wreszcie chór z Bandrowskim i Strasserówną na czele ucieka w góry.

Całą zdradę podpatruje jednakże Ruszkowska i stara się dogonić kochanków, ale jej się to nie udaje, gdyż niedomaga na lewą (czy nie na prawą? *przyp. zecera)* nogę. Gdy widzi, że cały trud nadaremny, udaje, że się topi w falach Morskiego Oka. Szymański, któremu tymczasem p. Nossig kazał wyjść na scenę, rozpacza strasznie za Ruszkowską, ale wreszcie się uspokaja i odchodzi do Wentzla na halbę do poduszki, a Ruszkowska odjeżdża *einspännerem* do domu. Jeromin jednak nie daje za wygraną, zaczaja się za skałą i strąca Bandrowskiego w przepaść — ale to tylko na żart, bo Bandrowski za chwilę idzie także na kolacyę. Opera kończy się względnie dobrze, gdyż Jeromin wraca do Podhorskiej, Strasserówna zaś do Spetriniego. Paderewski z żoną, biją z loży strasznie brawo.

Krytyka wyraża się o nowej operze wcale pochlebnie, a nawet podobała się niejakiemu Żeleńskiemu z Krakowa, który twierdzi, że po *„Janku“* jestto najpiękniejsza rzecz na świecie.

Felicyan Czopski.

Zabawne qui pro quo.

(Autentyczne).

W jednym z hoteli w Krynicy... wynajmuje mieszkanie pewna przystojna dama, o której ani skąd jest, ani też z czego żyje kompletnie niewiadomo.

Po kilku dniach pobytu w Krynicy zapowiada służbie, że na drugi dzień przybędzie jej ojciec. Rzeczywiście też według zapowiedzi zjawia się na drugi dzień jakiś starszy elegancko ubrany pan — wziął córeczkę na obiad i na kolacyę. Szampan lał się w gabinecie strumieniem i kolacya była jak dla córki za kosztowna. Po kolacji zabrał ojciec córkę do domu, gdzie mieszkała w jednym pokoiku pod Nrem . . .

Po kilku dniach jednak wyjeżdża poczciwe ojczysko a rozdając na odjezdnem licznie zebranej służbie napiwki, odzywa się do nich:

„A pilnujcie mi tu mojej żony, żeby się jej co złego nie stało, to jak przyjadę drugim razem, to znowu o was pamiętać będę!...



Na kogo?...

(Z lwowskiego bruku).

W restauracyi hotelu „Żorża“ siedziało kilku panów czystej krwi i zabawiało się rozmową, która niebawem przeszła na temat pobłogosławienia ks. Sanguszki synem.

— To jednak ciekawe — odezwał się hr. S... — w jaki sposób książę przyszedł tak nagle do posiadania potomka...

— Cóż w tem ciekawego — przerwał mu hr. P... — ciekawsze to, kogo ma w podejrzeniu!...

Z Krakowa.

Jak to kandydatura zmienia człowieka!

Pan prof. dr. Leo, który niedawno nie raczył się odkłonić żadnemu nauczycielowi, dziś ściska ich za ręce i mówi głównie o konieczności polepszenia ich doli. Ba! poznaje nawet na ulicy swoich kolegów gimnazyalnych, będących na „niższych stanowiskach“, a których wskutek krótkości wzroku nigdy nawet w pokoju nie poznawał.

Mówią, że czcigodny ten kandydat stańczykowsko-żydowski, obecnie do pucybuta ze Sukienic, pełniącego zarazem obowiązki przedsiębiorcy od potrzeb naturalnych — mówi zawsze z godnością: pożycz mi klucza czcigodny obywatelu! bo pragnę obecnie coś uczynić dla przyszłości naszego rolnictwa!

Lepsze...

Ledwie ujrzał ją raz pierwszy
Oddał jej swe serce —
W trzy miesiące już ją zawiódł
Na ślubne kobierce...

Lecz na drugi dzień po ślubie
Ochłódł jego zapał,
I rzekł żonce: „Nie myślałem,
Żebym się tak złapał“.

Ona na to z gniewem wrzasła:
— A to tuman z ciebie!
Lepsze ciasto wypieczone
Niż zakalec w chlebie!

K. Nałęcz.

Szczęśliwiec.

„Durny zawsze ma szczęście“ — tak mówi przysłowie,
Po słynnych gratulacyach spłodzonych we Lwowie,
Prezydent Małachowski w darze od Sanguszki
Dostał pierwsze przez „Romcia“ zbrukane pieluszki.
A więc zamknął je w szkatułce ze słoniowej kości,
Ażeby te relikwie doszły potomności.
Szkatułkę oną takim napisem ozdobił:
„Małachowski przechował, co Sanguszko zrobił!“

NADESŁANE.

4 ltr.	czerw. wina, Gabinetow.	złr.	2·80
4 „	białego wina Riesling .	„	2·80
4 „	wyborowego wina Ruster	„	4·50
4 „	wybor. wina Tokajskiego	„	12·50
5 „	Samorodnego wina . .	„	4·50
4 „	Cognacu starego . . .	„	8·50
4 „	Śliwowicy starej . . .	„	5·50

WINO!

wysyła się wszystko franco, we flaszkach w koszykowem opakowaniu, za zaliczką pocztową. Większe wysyłki według cennika, także za 3-ch miesięcznym kredytem.

Waradyńskie Piwnice

(Varadische Kellerei u. Realitätenbesitzung)

Villány (Węgry).

(6—17)

6—16

Komisowy skład Henryka Dattnera

Wiedeńskiej fabryki ubiorów męskich i dziecinnych

Braci M. Iscovitsch

w Krakowie, Rynek gł. 12, parter.

Kto się chce ubrać gustownie,
No, a przytem tanio bardzo,
To Tych proszę i to seryo
Niech mą radą nie pogardzą!

Ten magazyn kto odwiedzi
To na pewne nic nie straci —
Pół Krakowa się ubiera
W firmie Iscovitscha Braci!

Kraków, Rynek główny 12, parter.

Nowo urządzony Zakład dla Fotocynkografii, Galwanoplastyki i Steoreotypii

JANA SCHUSTERA w Pradze, Jecna ul. 24

wykonuje 8—8

KLISZE

Autotypie, Cynkografie, Chemigrafie, Fototypie i Fotolitografie w cynku, miedzi lub mosiądzu. dla illustrowanych czasopism, cenników, prospektów, **reklam wszelkiego rodzaju i Kart z widokami** — według nadesłanych szkiców lub rysunków.

Roczniki „Bociana“

z roku 1899 i 1900

zawierające zbiór pikantnych i dowcipnych anegdot i opowiadań, wspaniale illustrowane, kompletne, oprawne do nabycia w naszej Administracyi po cenie 10 koron — za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem.

Roczniki z r. 1898 wyczerpane!

M. JAKUBOWSKI

w Krakowie.

Magazyny:

w Krakowie, Sukiennice L. 26, 27
we Lwowie, plac Maryacki.
w Czerniowcach, Rynek gł., Hotel pod Czarnym Orłem.

Ma zaszczyt polecić wyroby z chińskiego srebra, platerowane, bronzowe i z prawdziwego srebra, jakoto: **nakrycia stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki,** przedmioty ozdobne na podarki, oraz **artykuły kościelne:** monstrancye, lichtarze, kielichy, krzyże, żyrandole i t. p.

Przyjmuje się wszelkie reperacye do pozłacania, posrebrzania, niklowania i bronzowania.

Wypożycza nakrycia »sztućce« stołowe na większe zebrania.

Proszek do czyszczenia srebra i złota.

Ceny fabryczne.

Cenniki darmo i opłatnie.



Skład maszyn, narzędzi i przyborów technicznych

dla wszystkich gałęzi przemysłu

oraz wszelkich przyborów do światła elektrycznego

pod firmą

LIBMANN i MACHAUF

w Krakowie, ulica Lubicz 7

poleca na sezon 1901 **nowe modele**

Rowerów „Schladitz“ „Premier“

i przyborów do tychże

w wielkim wyborze **w wielkim wyborze**

Specyalista gorsetów z Pragi!

Herman Piesen

Kraków, Grodzka 4

poleca **Nowości** każdego rodzaju damskich i dziecinnych **Gorsetów**

Gorsety do prostego trzymania się jakoteż hygieniczne **do wyrównania nierówno zbudowanych osób.**

—Obstalunki z prowincyi odsyłam odwrotną pocztą.—

Sprzedaje się gorsety pod gwarancyą

Grodzka 4.

Najlepsze hygieniczne

Towary gumowe

do celów sanitarnych — polecają

Reim i Spółka

w Krakowie,

Rynek 38, Linia A-B.

Cenniki darmo. Wysyłka dyskretnie.

Bibułka odznaczona najwyższą nagrodą na wystawie światowej w Paryżu 1900. Tutki cygaretowe odznaczone złotym medalem na wystawie przyr.-lek. w Krakowie.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych

„NORIS“

Władysława Bełdowskiego

magistra farmacyi

w Krakowie.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe »Noris«	do tytoniów lekkich i specyalnych
» » » **z watą**	
» **kukurudzowe »Maïs Numa«**	
» » **»Maïs Albert«**	
» » **»Maïs de Paris«**	do tytoniów specyalnych
» » **»Maïs Wallis«**	
» **egipskie »El Maur«**	
» » **»Offic. Club«**	

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem tutki **»Noris«** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.** Wogóle zwracam uwagę na **tutki białe »Noris« i kukurudzowe,** odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie na **zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, że **nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach. — Główny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po bardzo niskich cenach.

Z wysokiem poważaniem

Wł. Bełdowski

magister farmacyi i chemik

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.

Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni **J. M. Himmelblaua.** 1—?

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— A to pech — zostawiłam przypadkowo list od niego na stole, a ten idyota wyznaje mi w nim swoją miłość w tak drastyczny sposób, że obawiam się, aby mi się mój mąż nie popsuł!...



— Wiesz co — jedno mi się u twojego narzeczonego nie podoba, to jest to, że on taki krótki!
— Głupstwo — taki zawsze lepszy, bo nieposunie się nigdy za daleko!...



— Powiadam ci, że te twoje wydatki na toalety, przechodzą już moje siły!
— Oj biedaku! No to każ sobie komuś pomagać...



— Przecież to niema trunku nad szampana. Szampan burzy krew, wzmacnia i dodaje energii...
— Tak? O mój najdroższy to napij się jeszcze parę kieliszków szampana — to ci nie zaszkodzi!...